odpoczywała. Drżałaż to ręka, kiedy jéj ową zaporę odmykać przychodziło po raz ostatni w on dzień pamiętny, gdy młody rycerz wyruszył na żywot wojenny, twardy i gorzki? Wahałaż się jego noga przestępując za próg rodzicielski; czy chwiało się mężne serce, gdy nadeszła chwila rozstania z tém wszystkiem co miłowało: z szczęśliwem ogniskiem domowém, z miłością i uwielbieniem przyjaciół i braci, z promienną i szczytną nadzieją przyszłéj sławy, wawrzynów zarobionych twardym znojem i krwią zbroczonych, szlachetnego i świetnego zawodu, owoców śmiałych zabiegów? A przed nim otwierał się żywot surowéj pokuty i ustawicznéj walki, żywot, który musiał wydawać się najgłębszem upokorzeniem temu dumnemu synowi starego rycerskiego rodu. Silny zaiste musiał być ten głos, co w nim takie obudził zamysły, i boską moc, która odważne serce przez ostatnie przewiodła pożegnania! Późniéj, niezawodnie, w pośród przedziwnych objawień i zachwytów Mamresy, Bóg dał swemu Wybrańcowi jakieś objawienia o wielkiem dziele, do którego był powołany, ale w pierwszych dniach swojego nawrócenia nie widział on nic z przyszłéj chwały zakonu, który miał założyć. Żadne widzenie czynów dokonanych dla imienia Chrystusowego, tysiąców dusz prowadzonych do świątobliwości, i całych narodów przywracanych prawdziwéj wierze, nie rozweselało jego pierwszych kroków ku nowemu życiu. Wszystko było wtedy ciemne; on tylko jedno czuł wówczas: to jest, że był powołany do zaparcia się tego wszystkiego co dotąd miłował i cenił, i że trzeba mu było wychodzić ubogim i pokutnym, ażeby cierpieć i być wzgardzonym dla swego Mistrza.

Wstępując po wschodach mijamy malenką kapliczkę, która była niegdyś rodzinnem oratorium Loyolów i gdzie św. Franciszek Borgia odprawił swoją pierwszą Mszą św., i przybywamy do pokoju, teraz kaplicy, gdzie Ignacy leżał po swym powrocie z Pampeluny. Jestto komnata długa a niska, przyozdobiona z rzadkim smakiem i bogactwem i żelazną kratą na dwie rozdzielona części. Wielki ołtarz postawiony jest na miejscu zajmowaném niegdyś przez łoże Świętego; mniejsze ołtarze pod wezwaniem Świętych Towarzystwa Jezusowego wznoszą się po obu stronach. Na nizkim suficie wymalowanych kilka scen z żywota św. Ignacego. Pierwsza ukazuje nam go w Loyoli jako chłopczyka o główce kędzierzawéj, igrającego u kolan matczynych. Liczne i kosztowne relikwie w bogatych skrzyneczkach umieszczone zostały u sufitu. Jakkolwiek opustoszały dom samotny jest i opuszczony, to przecież świętokradzkie ręce nie targnęły się na jego skarby i pobożność złączona z uszanowaniem Baskijskich wieśniaków jeszcze strzeże od zbezczeszczenia gniazda ich kochanego Świętego. Z drugiéj strony żelaznéj przegrody jest miejsce, na którem klęczeli pielgrzymi słuchając Mszy św. Tu są posągi rozmaitych świętych zakonu Jezuitów i portret św. Ignacego we zbroi. Jest to śniada ogorzała twarz z typem hiszpańskim, wcale nie podobna do bladego wypiękniałego oblicza, tak dobrze nam znanego, które dają św. Ignacemu w jego późniejszych latach. Może to nie jest twarz piękna albo nawet ściśle wziąwszy, ładna, ale pełno w niej życia, siły i energii. Jasne, ciemne oko, płeć opalona, usta ze zakrojem znamionującym siłę, świadczą nam o śmiałéj odwadze dumnéj, ognistéj natury, i przenoszą nas pamięcią wstecz w on dzień, kiedy na wyszczerbione mury Pampeluny waleczny rycerz młody wiódł swe męże, ażeby ją zdobyć albo umrzeć. W tym właśnie pokoju leżał po swym powrocie. Z jakim wyrazem spółczucia zmieszanego z dumą, przyjmowany był ranny wojownik, gdy niesiony na noszach zbliżał się do rodzinnego zamku? Jak się koło niego, rycerskich czynów poprzedzonego sławą, gromadzili tłumnie wieśniacy okoliczni, mniéj, aby się nad nim litować, jak ażeby podziwiać tego, którego od lat znali dziecinnych! Don Beltran i jego małżonka poszli na miejsce wiecznego odpoczynku, lecz Don Marcin, teraz głowa domu, wyszedł zapewne naprzeciw, ażeby przyjąć brata, który tak zaszczytnie utrzymywał sławę wielkiego i dawnego Loyolów imienia.

Możemy sobie doskonale wystawić, jak przykremi być musiały dla żywego usposobienia młodzieńca te nudne miesiące przymusowego spoczynku; jak był na łożu boleści trapiony srodze nie cierpieniem fizycznem, które znosił z odwagą, ale bezczynnością i monotonią tych dni bez końca. Wtedy przypadło owo zdarzenie, które pokazuje nam, jak silny żywioł światowéj próżności był przymieszany do téj wzniosłéj natury, w któréj my biedni śmiertelnicy prawie radzi jakąś słabość odkrywamy. Niczego bardziéj nie lękał się on, powiadają nam pisarze jego żywota, jak kalectwa jakiegoś, któreby jego postaci odjęło wdzięk i powab, i uczyniło go mniéj sposobnym do popisywania się w tych rycerskich zabawach i ćwiczeniach, które były jego rozkoszą. Kiedy się pokazało, że w skutek niezręcznego zestawienia złamanéj nogi, część jednéj kości sterczała poniżéj kolana, Ignacy bez wahania się zażądał wykonania nowéj operacyi. Kosztem bólu dotkliwego pozbył się kości, oderzniętéj piłką, tak nieznośną była dla jego próżności myśl lekkiéj nawet niekształtności. Późniéj nadeszła pora jego przychodzenia do zdrowia, podczas któréj prosił o kilka ksiąg z opisami rycerskich przygód, które tak lubił czytywać. Otaczający go nie mogąc takich znaleść, położyli mu u łoża żywoty Pana Jezusa i Świętych Pańskich. Z razu czytał te poważnie wyglądające foliały ze znudzeniem, potem stopniowo z coraz większą chęcią, a nakoniec z przejęciem, które odmieniło cały bieg jego żywota. Tu w tym samym pokoju ukazał mu się św. Piotr, i tu także nawiedziła go Królowa Niebios ze swym Boskim Synem, którego służbie odtąd życie swoje poświęcił. W przyległéj zakrystyi jest kawał czerwonéj zasłony, pochodzącéj od łóżka Świętego. Jeden z jego palcy i inne relikwie, dawniéj w tém miejscu przechowywane, zabrali z sobą Jezuici, kiedy ich zmuszono do opuszczenia Loyoli.

Jeszcze jedno spojrzenie na ogrody, które chociaż w zaniedbaniu przecież jeszcze są piękne, na stary kościół i czcigodną *„Casa solar"* a opuszczamy Loyolę, na pożegnanie szepcąc modlitwą, ażeby synom św. Ignacego prędko było wolno znów powrócić do gniazda ich założyciela. Jeżeli puścim się daléj drogą wzdłuż doliny, dojdziemy po dziesięciu minutach przechadzki do Ascoytii, miasteczka równie pięknie malowniczego jak Aspeitia, a które było miejscem urodzenia Donny Maryi Saënz de Licona y Balda, matki Ignacego: Zupełnie tuż przed wnijściem do miasta pozostawiamy z prawéj strony na pochyłości góry po nad sobą dwa posępnie wyglądające gmachy: klasztor św. Brygity i św. Krzyża. Na drodze z powrotem do Aspeitii, schodząc z głównego traktu wązką i przykrą drożyną, wędrowiec przybywa do kapliczki N. Panny z Olaz. W téj kapliczce i figurze Matki Boskiéj tam umieszczonéj nie ma nic osobliwego, nic krom wspomnienia, że tu Ignacy w dziecinnym wieku często przychodził, jak nam jego biografowie powiadają. Łatwo nam odmalować sobie raźnego, niepospolitych przymiotów duszy chłopca, pełnego, prawda, szlachetnych popędów, ale zupełnie tylko po ludzku usposobionego, na wskroś trzpiota z pełnością dziecinnéj lekkomyślności i pustoty i nie małéj może nabawiającego trwogi matkę, któréj ręka najpierw go wiodła do N. Panny z Olaz.

(Dokończenie nastąpi).

Łekno, pierwotna siedziba Cystersów wągrowieckich.

Czytając książkę ks. Damrotha „Obrazki misyjne" napotkałem na str. 102 następujące zdanie: „Dopiero dwieście lat po śmierci św. Brunona, w r. 1207 odważył się Gotfryd i Filip, tam ten opat, ten zaś zakonnik klasztoru cysterskiego w jakiejś Lukinie w Polsce, na nową misyą do Prusaków". Mniemam, że niejednemu czytelnikowi *Tygodnika* także nieznany będzie klasztor Cystersów w Lukinie, pozwalam sobie dla tego podać kilka faktów odnoszących się do historyi jego, zostawiając zupełniejsze opracowanie któremu z księży mających przystęp do liczniejszych źródeł.

Zmiana pierwotnego klasztoru na inny, dogodniejszy, nie należy do rzadkości w dziejach Cystersów osiadłych na naszéj ziemi, a tłumaczy się charakteryzującém ten zakon doświadczeniem, że obierał sobie niemal wyłącznie siedziby nad wodami bieżącemi w dolinach. Gdzie pierwotna darowizna nieodpowiadała tym warunkom, starali się zawsze o dogodniejszą zmianę. Z téj przyczyny wyrobili sobie Cystersi sprowadzeni r. 1258 do Pogutek na ziemi pomorskiéj dla niedogodnego miejsca wnet darowiznę na Pelplin od wojewody świeckiego Wojsława i dotąd sprowadzili się już roku 1274. Z téj saméj przyczyny postarali się Cystersi byszewscy, mieszkający na miejscu piękném prawda, jednak niepomału ustępującém Koronowu u Mechwina II o przesiedlenie do tego grodu nad Brdą, by sobie tam założyć ogród wspaniały, którego resztki dziś jeszcze miłe sprawują wrażenie (r. 1281). Podobnie tłumaczę sobie porzucenie osady w Łeknie, i zamieszkanie we Wągrówcu które się stać musiało dopiero po r. 1294. Kiedy klasztor w Łeknie, a raczéj po dawnemu w Łuknie, które się téż czasem Lukina i Lukima nazywa, założonym został, nie mogłem się dowiedzieć. Pierwszy raz dowiaduję się o jego istnieniu pod rokiem 1207.

Alberyk mnich z dawniejszego klasztoru w Neuf Montier pod Huc nad Mozą we Francyi, autor obszernych „dziejów świata“ pisze pod wspomnionym rokiem: „O początkach chrześciaństwa w Prusach.“ Opat Gotfryd z Lukiny w Polsce przeprawił się z mnichem swym Filipem przez rzekę dzielącą pogan od chrześcian, i począwszy nauczać powoli Prusaków, księcia Phaleta nawrócił do wiary, a późniéj brata jego króla Sodrecha. Mnich Filip tam umęczon został, a po nim był ktoś biskupem, imieniem Chrystyan*).“ Na wyjaśnienie téj z innych źródeł nieznanéj misyi posłużą nam dwa pisma Inocentego III. W pierwszém, do Arcybiskupa gnieźnieńskiego wysłaném r. 1211 powiada, że Chrystyan, Filip i niektórzy inni zakonnicy, pałając chęcią rozkrzewienia wiary, udali się do Prus za pozwoleniem papiezkiém. Zabiegi ich nie zostały bez skutku, bo kilku magnatów tamtejszych i inni ludzie chrzest przyjęli według opowiadań tychże mnichów, którzy niedawno byli w Rzymie. Chcąc nowonawróconych zaraz wprowadzić w życie chrześciańskie, i zarazem dać opiekuna misyonarzom, mianuje Ojciec św. arcybiskupa Zdzisława (1199 — 1219) biskupem Prus, ażby liczba wiernych pozwoliła założyć tam osobne biskupstwo.

Drugie brewe, datowane Signiae IV. Idus Augusti, pontificatus nostri anno decimoquinto (1213), wysłał Inocenty III do kapituły opatów w Cistercium, żądając od niéj, by niestawiała wspomnionym zakonnikom żadnych przeszkód, by ich téż nieprześladowali za to, że niby jako „acephali“ niezachowują rezydencyi w klasztorze, w którym śluby złożyli. Nawet, powiada Papież, szorstkiemi i obelżywemi słowy ich odstraszaliście i wzbranialiście im gościnności, a z téj przyczyny kilku z nich opuściło tamte okolice. Kto będzie miał zaświadczenie arcybiskupa gnieźnieńskiego, odtąd bez przeszkody opowiadać będzie słowo boże u Prusaków i godzien wszelkiéj pomocy zakonów polskich i pomorskich**).

Tak więc dzielność misyjna zakonników z Łekna, poczęści przynajmniéj skuteczna w Prusach, ściśle połączona z godnością biskupa pruskiego daną Zdzisławowi.

Łekno należało do tych klasztorów, które jak Byszewo i Paradyż cieszyły się pieczołowitością polskich książąt i pomorskich. Książe Sambor na dzielnicy pomorskiéj, który wiele miał styczności z Cystersami i sprowadził zakon do Pogutek, obdarzył Łekno roku 1255 dwiema wsiami, Połusinem i Brutninem z dziesięciną i miejscami i wszystkiém należącém do nich. „Nadto sto włók z dziesięciną i wszystkiém prawem mojego zwierzchnictwa, by nikt w imieniu mojém lub którego z moich kasztelanów lub któregokolwiek władzcy nieprzypisywał sobie władzy sądowniczéj ani pod którym pretekstem cła, dochodu sądowego lub jakiéj daniny albo podatku nie wymagał, lecz w przejmowaniu tych podatków nie powinien być uszczerbiony klasztór Łekieński. Z osobliwszéj łaski pozwalam téż braciom z Łukna sprowadzać do wspomnionych wsi i włók Niemców i lokować ich według zwyczaju niektórych. Mieszkańcy zaś wiosek tych wolni będą od wszelkiego prawa pomorskiego (tyle co polskiego), bo niesłuszną jest, by dar ofiarowany Bogu podlegał prawom książąt. Chcę też, by od kollekt i z wymagań zwyczajnych w niektórych ziemiach uwolnieni byli przedemną i przed następcami moimi. Do wypraw po za granicami kraju mieszkańcy wspomnieni też nie będą pociągani, w obronie zaś kraju staną ci, którzy włóki odbiorą w posiadłość. Pozwalam też odbywać w tych wsiach jarmarki i mieć osobną (nie pomorską) monetę i karczmy.... Dan 1255, 28 Sierpnia.“

Gdzie wspomnione wioski leżały lub leżą, niemogłem się dowiedzieć, zdaje się jednak, że szukać ich trzeba na kończynach Pomorza, bo r. 1291 Mestwin II. uznał i potwierdził majątek Łekna zapewnie tylko, o ile mieścił się w granicach państwa jego*). —

Z osób znaczniejszych spotykamy w Łeknie Władysława Łokietka r. 1306 powracającego z Pomorza, i uznanego powtórnie już panem téj ziemi. Atoli Brandenburgia miała zwolenników licznych w kraju Mestwinów, i właśnie w Łeknie poczyna się wyjawiać przywiązanie Świeców do obcego domu. Piotr z Nowego, przewodnik téj familii, stracił krótko poprzednio kasztelaństwo świeckie, godność niepewną w ręku dumnego magnata, który dotąd tylko łask i dobrodziejstw był doznał ze wszystkich stron, a nie myślał wcale o dochowaniu wierności zaprzysiężonéj Łokietkowi na Łokietkowéj górze pod Koronowem. W odpowiedzi za odjęcie kasztelaństwa przedłożył Święca królowi wracającemu do Polski w Łeknie długi rachunek wydatków poniesionych przez niego i ród cały dla — czeskich Wacławów, którzy Łokietka byli z kraju wyparli. Więc długi nieprzyjaciół swych zapłacić miał Łokietek! Widząc, na co się zanosiło, zamianował król kasztelanem tczewskim, którym dotąd jeszcze był Święca, rycerza Świętosława; Piotr rzucił się w objęcia Brandenburgii.**) — Na tém się kończą moje daty o Łeknie.

X. Kujot.

BIBLIOGRAFIA.

III.

1. (X. S). **Słowo Boże** we wszystkie Niedziele, Uroczystości Roku, tudzież Passye opowiadane przez X. *T. Bojanowskiego* Zgr. Mis. Wydanie drugie. Tom I i II. Pelplin. Nakładem księgarni J. N. Romana 1873. 8vo maj. Tom I str. 559. Tom II str. 349. Cena 4 tal.

Z literatury teologicznéj kaznodziejstwo najstaranniéj bywa uprawiane, i z tego działu najliczniejsze pojawiają się płody. Przynajmniéj w Niemczech i we Francyi, w których to krajach, obok licznych czasopism, poświęconych wymowie kościelnéj, co rok mnóstwo wychodzi

*) Scriptores Rerum Borussicarum I. 241.
*) Acta Borussica I 249—253.

*) Scriptores rerum Boruss. I 804.
**) Świadectwo Cellurarii z Łukna przed sądem r. 1339 w Scr. Rerum Boruss. I 739.

osobnych dzieł kaznodziejskich. Kazania są zawsze potrzebne, stąd każdego czasu znajdują popyt i pokup, choć przyznać trzeba, że wpośród powodzi tego właśnie gatunku towaru, rzadko spotkać się z czémś istotnie dobrém i pożyteczném. — U nas i dział kaznodziejski nie wielu cieszy się zwolennikami. Możemy na palcach policzyć wszystkie prace kaznodziejskie, co w ciągu lat ostatnich wyszły na widok publiczny. W Królestwie nie mamy prawie nic do wymienienia; w Galicyi ukazały się cenne kazania ks. J. Goliana, daléj ks. Wierciszewskiego, co dopiero Nauki katechismowe ks. Rozwadowskiego, opracowane podług ks. Zollnera, i dawniéj ogłoszone kazania wiejskie ks. Komperdy, które, jako kazania ludowe, najpierwsze dzierżą miejsce, i, co u nas rzadkością, dwóch wydań się doczekały. W naszych dyecezyach mamy z ostatniego dziesiątka kazania ks. Müllera, dwa tomy Biblioteki kaznodziejskiéj, i nic więcéj. W Królestwie dotychczas posługują się po większéj części pracami starszych kaznodziejów, jako to ks. K. Fabianiego, ks. Męcińskiego, wreszcie francuzkiemi; u nas w każdéj plebanii pełno kazań niemieckich. Z tego punktu widzenia musimy powiedzieć, że księgarnia J. N. Romana w Pelplinie oddaje znaczną przysługę, drukując w nowém wydaniu *Słowo Boże* ks. T. Bojanowskiego ze Zgromadz. ks.ks. Missyonarzy. Kazania te należą do rzędu kazań lepszych, jeżeli nie najlepszych, jakie w najnowszych czasach doszły rąk naszych. Miewane one były w kościele paraf. św. Krzyża w Warszawie. Jakie są ich zalety? Nasamprzód jasność i przejrzystość; — nie ma tu plątaniny myśli i zdań: jedno z drugiego naturalnym porządkiem wypływa. Kaznodzieja miał za każdą razą przedmiot w swéj mocy, stąd logiczny rozwój i następstwo. Przy każdém kazaniu podana jest dyspozycya, co niezmiernie ułatwia pogląd na całość i do spamiętania prędkiego bardzo się przyczynia. Styl podnioślejszy, okresy pełne, spokojne. Moglibyśmy zarzucić pewną miękkość we wszystkich kazaniach, ale ma ona niewątpliwie swe źródło w cichym i łagodnym temperamencie kaznodziei. My osobiście jesteśmy za przytaczaniem w kazaniach przykładów, przypowieści, podobieństw, na wzór Bozkiego Kaznodzieji, Jezusa Chrystusa; atoli nie chcemy dla tego właśnie przyganiać obecnemu dziełu. Ma ono tyle zalet oczywistych, że braki i niedostatki nie ujmują jego dobroci. Żeby dać poznać jak kaznodzieja streszcza rzecz swoję, przytaczamy dyspozycyą z pierwszego lepszego kazania, np. na Zwiastowanie N. Maryi Panny: Część I. a) Jak wielka jest godność macierzyństwa Boskiego? b) Jak dalece N. Panna umiłowała Panieństwo? c) Jaka jest zacność Panieństwa. Część II. a) Jakich przykrości miała doznać N. Panna z macierzyństwa swojego? b) Jak pozbawioną być miała korzyści doczesnych z macierzyństwa swojego? c) Jak wiele miała wycierpieć z powodu macierzyństwa swojego.

Nowe to wydanie księgarni J. N. Romana jest dokonane z upoważnieniem obecnego wizytatora ksks. Missyonarzy, ks. Soubieille w Krakowie, i odznacza się pięknym, wyraźnym drukiem, i dobrym papierem.

2. (X. K.) **Obrazki misyjne** z wszystkich krajów i wieków. Nakreślił *X. Konstanty Damroth*, *Poznań* 1873. (Cena 15 śbr.)

Ks. dyrektor Damroth należy do rzędu tych skrzętnych pracowników, których się mało tylko u nas doliczymy. Jako nauczyciel w szkole, a jako zawiadowca obszernego zakładu w biórze zatrudniony, znajduje dosyć jeszcze chwil wolnych, które poświęca trzeciemu obowiązkowi, zdolnemu już zająć czynność wszelką kapłana. Niedawno temu zapisaliśmy ks. Damrotha pomiędzy autorami dzieł szkólnych („*Geografia Ziemi Świętéj*“), dziś już setki rozprzedały się nowego dzieła, popularnéj historyi katolickich misyi. Przedmiot ten nietknięty dotąd u nas — ile wiemy w zupełności — dopraszał się już dawno umiejętnego pracownika. Wypadało przecież raz przypomnieć ludowi polskiemu o poświęceniu apostołów wiary, o przeciwnościach napotykanych i niewysłowioném uczuciu pociechy na widok pożądanego skutku. Ks. Damroth wywiązał się, zdaniem naszém, z przejętego obowiązku znakomicie. Poczynając od samego Zbawiciela otwiera przed czytelnikiem widok na prace św. Apostołów i pierwszych następców: św. Cypryana, Orygenesa, Bazylego, Jana Złotoustego. Z tych, że tak powiem, klasycznych opowiadaczy słowa bożego przechodzi na innych, poświęcających się dla narodów nowożytnych. Popularna i zachwycająca postać *św. Patryka*, którego imię dziś przynajmniéj co trzeci Irlandczyk nosi, stanęła obok św. Bonifacego, a z byzantyńskiego Carogrodu spieszy godna dwójka braci na ziemie słowiańskie, z których, jakby z trzeciéj ręki, nam się dostało ziarno wiary, padając równocześnie na upragnione łany od Karpat aż do Bałtyku. Praca *Jagiełły* też znalazła swą stronnicę w książce ks. Damrotha, równie jak misya św. Jacka i innych. Potém między Turki nas prowadzi i Mongoły, do których Innocenty IV. zapoznany, a jednak wszechstronnie pracujący koło rozpowszechnienia wiary, gęste wysyłał poselstwa franciszkańskie. Obszernie też rozpisał się autor o misyach w Afryce rzadko znanych zwyczajnemu czytelnikowi, mianowicie w państwie abessyńskiém, którego cesarz ostatni Teodor przed kilkunastu laty często bywał wspominany po gazetach. Olbrzymie zabiegi Jezuitów w Chinach i Japonii, misye św. Franciszka Ksawerego, Ojca Ricciusza i Schalla, opowiadane są w rozmiarach, na jakie zasłużyły.

Jako zalety książki ks. Damrotha podnosimy prócz treści obfitéj styl jasny i potoczysty, zarazem opowiadanie urozmaicone gęsto wplatanemi epizodami i szczególikami, które nigdy w książce przeznaczonéj dla szerszego koła czytelników celunie chybią. Ztąd książka niniejsza treścią i układem przydatna do każdéj czytelni, mianowicie do bibliotek towarzystw religijnych. Nigdy też ks. Damroth nie ubliżył prawdzie historycznéj stronniczością, mianowicie uznania godne jest przedstawienie sporu Franciszkanów z Jezuitami o system akomodacyjny w Indyach. —

Z pomiędzy szczegółów nadmieniamy, że historya zaprowadzenia wiary do ziem słowiańskich dobrze opowiedziana, że nawet wielebny autor uchronił się błędu zwyczajnego u kościelnych pisarzy, łączących misyą zachodniego Pomorza z nawróceniem tak zwanego polskiego Pomorza. Przy opisie szczegółowym życia św. Wojciecha — któremu autor każe umierać pod św. Siekierką, niezapuszczając się w roztrząsanie nowszéj hipotezy opartéj na najstarszym dokumencie o śmierci tego apostoła*) — wypadałoby też wspomnieć, że przy kościele w Cerekwicy pod Kamieniem znanéj z paktu Cerekwickiego przed nieszczęśliwą bitwą Chojnicką 1455 r., leży kamień spory, na którym według podania miejscowego, wypoczął sobie pewnego razu św. Wojciech podczas nawracania w tamtych okolicach, należących od dawna do dyecezyi Gnieźnieńskiéj. Wiemy, że św. Wojciech apostołował poprzednio w dyecezyi poznańskiéj, która wtenczas obejmowała

*) Wydał go Bielowski w I. tomie swych Monumenta z rękopisu monachijskiego; napisał go zapewne zakonnik wielkopolski 997 r. Według niego św. Wojciech umarł apud Cholinum pod Starém Chełmnem, dziś Starogrodem. Przed kilku laty już miał *Tygodnik* o tém osobny artykuł. Dodać mogę, że miejscowy proboszcz odczytawszy go, wyraził autorowi zdanie, że miejscowość o ile dziś jeszcze się przechowała, nietknięta, bardzo przemawia za Starogrodem, w czém podobieństwo jest też ze względu na sprowadzenie prędkie zwłok do Trzemeszna.

jeszcze obszary dziś gnieźnieńskie, a przypuścić można, iż okolice więcéj oddalone od środka dyecezyi nie zaraz przejęły się wiarą. Ztąd podanie owe cerkwickie nie zdaje się być zupełnie bez podstawy historycznéj.

Przy używaniu nazw miejscowych powinniśmy być ostrożnymi; nasi historycy z czasów wszechsłowiańszczyzny polonizowali wszystko. Nazwiska: Mokłoborze, przymiotnik mokłoborski zamiast Meklenburgii (Megalopolis), a Babiagóra zamiast Babenberg — Bamberg należą tylko do dziwactw historycznych. —

Nakoniec pozwoli wielebny autor uczynić sobie jednę uwagę. Dziś każda książka polska popularnie pisana obok celu pierwotnego mieć powinna drugi: pouczenie czytelników w języku. Dla tego byłoby pożądaném, by publikacye ks. Damrotha, których jak najwięcéj jeszcze sobie życzymy, trzymały się zasad ortograficznych ogólnie przyjętych. Ani Małecki ani ks. Malinowski nie przyzwalają na pisownią: Anglja, Indja, Chrystjanizm. —

3. (X. S.) **Piśmiennictwo polskie** w życiorysach naszych znikomitszych pisarzy. Dla ludu polskiego i młodzieży ułożył i obrazkami opatrzył *Józef Chociszewski.* Poznań 1874. Nakładem Józefa Chociszewskiego. Cena 12 sgr. 8⁰.

Cenimy dobrą wolą „utwórcy“ niniejszéj książeczki, ale nie sądzimy, żeby ta jego praca dostała się w ręce, dla których przeznaczona. „Utwórca“ wysela swą książeczkę do strzech wieśniaczych; otóż tam ona nie dójdzie, a przynajmniéj nie dziś i nie jutro. Jest to złudzenie liczyć na lud w podobnych przedsięwzięciach. Lud ma co innego do roboty i co innego mu teraz czytać i znać, niżeli „piśmiennictwo polskie“. Wypowiadamy to zdanie a priori, ani nie zastanawiając się, czy książeczka p. Ch. jest przystępnie i w duchu ludowym napisana. „Utwórca“ przeznacza daléj swój utwór „młodzieży“. Pytamy się: któréj, jakiéj? Może dla pensyonarek; natenczas nie sprzeciwiamy się.

Zalety książeczki niniejszéj są: 1) przytaczanie stosownych ustępów z dzieł znakomitszych; 2) tendencya wszędzie wybitnie patryotyczna; c) obrazki liczne i niezłe. — Teraz kilka usterek: Str. 11. Utwórca pisze: „Nie ma wątpliwości, że i pogańscy nasi przodkowie posiadali *piśmiennictwo*, choć mało zapewne *pisanych* utworów“. Jedno drugie pożera. Str. 21. Autor pisze, że za czasów Reformacyi duchowni „chcąc skuteczny stawić opór, zaczęli tak samo używać języka pol.“ jak i akatoliccy, którzy *„miewali kazania polskie“*. Zdawaćby się stąd mogło, jakoby przedtém kapłani katoliccy nieprawili kazań po polsku. Kazywano zawsze w rodzinnym języku, jeno następnie tłomaczono na łacinę, by sobie sławę zjednać. Str. 72 „Biblia podaje nam *najważniejsze prawdy*, w co wierzyć itd“ Nie ściśle i za mało powiedziane. Ale to wszystko drobniejsze rzeczy. Najważniejszym błędem jest *stronniczość utwórcy.* W końcu swego piśmiennictwa do rzędu pisarzy zalicza byle kogo — bez wyboru — jeżeli mu sie podoba — innych wyklucza, gdy na nich nie łaskaw. Napisał kto parę stronnic mniejsza w jakim duchu i jakiéj wartości — jużci go utwórca *evehit ad deos.* Pan Chociszewski nie łaskaw na *Orędownika* (po co tu mieszać polityczną swą stronniczość?). W ogólności mówiąc, całość jednak wypadła szczęśliwie. Książeczka napisana ciepło, żwawo i z większym zasobem fantazyi, czego wszystkiego w innych utworach p. Ch. nie widać. Życzymy powodzenia wszelkiego.

3. **Teologii pasterskiéj** X. J. Krukowskiego w drugim wydaniu już znaczna część wydrukowana. Szanowny autor, którego książkę przed kilku laty z powszechnym przyjęto zapałem, pragnąc, aby i mniéj zamożni kapłani wobec tylu innych wydatków dzieło jego nabyli, obniża ostatecznie cenę prenumeraty (ale prenumeraty) dla księży w Galicyi na 2 fl., u nas na 1 tal. 15 sgr. w Król. pol. na 1½ rubl. a dla kleryków wszędzie pozostaje 2 fl. To obniżenie ceny trwać będzie tylko do końca marca r. b., w którym to czasie dzieło niezawodnie opuści prasę. Wiel. Duchowieństwo raczy liczném przystąpieniem do prenumeraty umożebnić wydanie tyle pożytecznéj książki. Tylokrotnie odzywamy się w téj sprawie, boby nam żal było wielce, gdybyśmy takim przedsięwzięciom skąpili poparcia, a poparcia w obecnym razie domaga się, choćby już tylko wzgląd na *vera fraternitas.*

4. Polska nie ma nakładowych księgarni katolickich; jedyna księgarnia J. N. Romana w Pelplinie zaczyna się żwawo podnosić i zajmować szczerze katolickiemi interesami. W Niemczech jest ich pełno: w Moguncyi, w Regensburgu, w Paderbornie, w Würzburgu, a najstarszą i najpoważniejszą jest księgarnia Herdera w Fryburgu bad. Księgarnia ta zapowiada nam wydawnictwo następujących ważnych publikacyi:

a) **Kirchen-Lexikon** oder die Encyklopädie der kath. Theol. und ihrer Hilfswissenschaften Dr. Wetzera i Dr. Welte w *drugim wydaniu*, całkowicie zmienionym. Na podstawie téj to właśnie Encyklop. wychodzi Encyklopedya teol. w polskim języku w Warszawie. Ukazał się już tom III téjże encyklopedyi, któréj bodaj czy choć jeden exemplarz do nas się przedarł.

b) **Theologische Bibliothek.** 16 tomów. Ma obejmować cały obszar katol. teologii. Następujące wyjdą dzieła: 1) *Encyklopädie* Dr. Hagemann. 2) Apologetik Dr. Hettinger. 3. Eintheilung in das alte u. neue Test. Dr. Kaulen. 4. Biblische Archäologie u. Geogr. 5. Lehrbuch der Kirchengeschichte in 2 Bd. Dr. Hergenröther. 6. Grundriss der Patrologie Dr Alzog. 7. Handbuch der kath. Dogmatik in 2 Bd. Dr. Scheeben. (Oddział I już wyszedł z druku). 8. Dogmengeschichte Dr. Wildt. 9. Lehrbuch des kath. und prot. Kirchenrechts Dr. Vering. 10. Lehrbuch der Lithurgik. Dr. Thalhofer, 11. Pastoral, Katechetik, Homiletik Dr. Kleinheidt. 12. Pädagogik. 13. Theologische Litteraturgeschichte.

Widzimy, że temata porozdawane między odpowiednich teologów znanych z prac gruntownych. Dr. Hagemann, Dr. Hettinger, Hergenröther, Kaulen, Alzog itd. są to pierwszorzędne gwiazdy na firmamencie teologii katolickiéj.

Do Czytelników.

Z numerem dzisiejszym przestaje *Tygodnik Katolicki*, po 14 latach służby Kościołowi, wychodzić.

Na czasy obecne potrzeba sił świeżych, oraz czerstwych poglądów, doświadczenia i wytrawności; przymiotów tych niedostaje dotychczasowemu redaktorowi, zaczém usuwa się z pola publicystycznego, a usuwa z żalem, iż nie udało się znaleść następcy. Wszelako może donieść, że niebawem w dyecezyach naszych powstanie inne pismo, co zaspokoi tak oczywistą potrzebę.

Wszystkim współpracownikom i przyjaciołom *Tygodnika*, których niepodobna tutaj z osobna wyliczać, dziękuję serdecznie za tylokrotne a zaszczytne dla mnie popieranie dobrych mych chęci. Cokolwiek pożytecznego i chlubnego w *Tygodniku*, to ich dziełem; za wszelkie niedostatki, uchybienia i mniej szczęśliwe chwile na mnie samego spada odpowiedzialność.

Połowę prenumeraty zwróci tutejszym abonentom poczta w Galicyi podpisany pleban.

Woniešć dnia 6 lutego 1874

X. J. Stagraczyński.

Redaktor i Nakładca X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu.